

Górnosłażak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnosłażak” z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześcijańska” wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na pocztę i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnośnieniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowym powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:

15-go lutego: Faustyna m., Jow.

Wschód słońca:

godz. 7 minut 20

Zachód słońca:

godz. 5 min 10

Jmionia słowiańskie:

15-go lutego: Szczesława.

Strajk w Westfalii skończony!

Wczwartek odbyła się w Essen konferencja obwodowa delegatów górniczych. »Komisyja siedmiu« stawiała z góry wniosek podjęcia nazajutrz w południe pracy na nowo. Komisyja obwodowa przyjęła wniosek 162 głosami przeciw 5.

W konferencji brali udział oprócz przedstawicieli komisji jeneralnej wolnych karteli posłowie Sachse i Heß i wielka liczba przywódców karteli chrześcijańskich. Głównym mówcą był Effertz, który wytlomaczył stanowisko »komisji siedmiu« i zaznaczył konieczność zawieszenia broni. Wielkie walki ekonomiczne jak strajk obecny nie mogą być prowadzone sercem lecz rozumem; jeżeli górnicy pragną zatrzymać nadal sympaty ogółu i rządu, to muszą teraz złożyć broń i nie wolno im wywoływać jeszcze większych szkód dotykających ogół. Nie trzeba czekać, dopóki wszystkie siły wyczerpią się i strajkujący odpadać zaczęną, lecz trzeba podjąć pracę z dawną siłą.

W końcu przyjęła konferencja następującą, opracowaną przez komisję siedmiu, rezolucję:

»Zważywszy, że stanowisko członków towarzystwa dla interesów górniczych przez walkę obecną nie tak rychło jeszcze zachwiane zostanie i że właściciele kopalń aż do końca nie chcieli przystąpić do obrad z komisją siedmiu,

zważywszy, że przez dalszą walkę całe życie ekonomiczne byłoby wystawione na niezmiernie wstrząśnienie, sądzimy, że nie wolno nam stawiać większych żądań do ofiarności górników i wszystkich wogóle robotników,

zważywszy dalej, że prawie cała publiczna opinia jest po stronie strajkujących robotników, a rząd, powodowany wspaniałą manifestacją górników, przyrzekł najpozytywniej w parlamencie projekt do ustawy dotyczącej izb robotniczych i prawomocności towarzystw zawodowych jak również przyrzekanej od dziesiątka lat reformy ustawodawstwa górniczego, w którym 1) czas szyci prawnie uregulowany, 2) czas nadzyci zakazany ewent. ograniczony, 3) kasa knapszaftowa ulepszona, 4) unieważnianie wózków zabronione, 5) liczne i wysokie kary usunięte, 6) wydziały robotnicze ogólnie zaprowadzone zostaną, postanawia konferencja delegatów wszystkich czterech związków, podjąć jutro pracę na nowo.

Gdyby obietnice, jakie ze strony rządu uczyniono górnikom podczas walki obecnej nie zostały spełnione, zażalenia nie były uwzględnione, a stosunki dotychczasowe w kopalniach trwałyby dalej, postanawiają górnicy w taki sam jednomyślny sposób, w jaki prowadzili obecną walkę, podjąć walkę na nowo, aby wymusić spełnienie swych uprawnionych żądań. Górnicy obowiązują się, pracować energicznie nad wzmocnieniem swych organizacji, aby każdego czasu byli uzbrojonymi do nowej walki.

Równocześnie wysłała komisja siedmiu do kanclerza rzeszy pismo, w którym prosi, aby zapowiedziane już wnioski do ustaw dotyczących prawomocności towarzystw zawodowych i utworzenia izb robotniczych zostały jak najrychlej przedłożone parlamentowi. Dalej prosi komisja o włączenie w pruskie

prawo górnicze przynajmniej następujących reform:

Od 1-go kwietnia począwszy praca ośmio i półgodzinna, od 1-go stycznia roku 1907 praca ośmiogodzinna włączanie wjazdu i wyjazdu. W miejscach zbyt mokrych lub mających więcej jak 28 stopni Celsusza praca sześciogodzinna.

Zakaz wszystkich szyci nadliczbowych i prac niedzielnych.

Zakaz unieważniania (kasowania) wózków.

Urządzenie wydziałów robotniczych, których obowiązkiem byłaby także kontrola nad kopalnią i zawiadowanie kasą wsparć.

Kary nie powinny za pierwszym razem wynosić więcej jak 50 fen., kary wogóle nie powinny w miesiącu przenosić czterech marek. Przy nakładaniu kar, wyższych nad 1 markę, musi w pierw wydać opinię wydział robotniczy.

Reforma kas knapszaftowych może być zaprowadzona w sposób żądany w petycjach związków górników w marcu roku 1901.

Powyzsza uchwała konferencji delegatów rozmaite wywołała uczucia.

Z Essen donoszą najnowsze telegramy, że uchwała delegatów konferencji rewirowej, uchwalająca zakończenie strajku, wwołała wśród strajkujących górników przeważnie wielkie rozgorzyczenie. Członków »komisji siedmiu« witał tłum na ulicach i na wczorajszych zebraniach po południowych obelżywymi słowami jak: zdraycy, przekupieni, złodzieje, lajdacy, judasz. Na niektórych zebraniach uchwalono wytrwać w strajku, na największym jednak z zebrani wczorajszych w Essen, na którym przemawiał poseł Sachse, postanowiono po bardzo burzliwych obradach wielką większością głosów podjąć dziś pracę. Taka sama uchwała zapadła w Karnap, natomiast w Alten Essen zebranie było tak burzliwe, że policja musiała je rozwiązać.

Jak Moskale zaprowadzają porządek.

Strajk, który wybuchnął w Zagłębiu Dąbrowskim w Królestwie Polskiem, przybrał ogrom rozmiary. Wszyscy robotnicy i w najmniejszych warsztatach położyli pracę i stawiali swe żądania pracodawcom, pod którymi chcieli nadal pracować.

Z uznaniem podnieść należy, że robotnicy, świadomi swego celu, zachowywali się spokojnie i nie przekraczali granic dozwolnych. Tak samo zachowanie policy i wojska w pierwszych dniach strajku było wzorowe, główną zasługę w tem miał policmajster sosnowiecki p. Kronenberg, który nie pozwolił na strzelanie do bezbronnnych robotników. To też życie p. Kronenberga było pomimo rozgorzczkowania namysłów wśród robotników bezpieczniejsze niż w czasach spokojnych.

Wzorowe zachowanie się robotników i wzorowe postępowanie p. Kronenberga widocznie czynnictwu rosyjskiemu się nie podobało, chcieli przecież pohulać sobie w krwi bezbronnnych robotników a tem więcej, że ci robotnicy są Polakami. Sprowadzono więc wielką liczbę na wpół barbarzyńskiego wojska i oddano komendę w ręce oficerów pijaków. Gdyśmy się o tem dowiedzieli, byliśmy pewni, że przyjdzie do rozlewu krwi.

Obawa nasza spełniła się. Otóż połała się w czwartek wieczorem krew kilkudziesięciu bezbronnnych, którzy nic nie zawiniłi, chyba to, że dopominali się polepszenia zarobku.

Naooczny świadek dramatu przy hucie »Katarzyny« opowiadał nam co następuje:

Gdy się dowiedziano, że kilkunastu robotników podjęło się pracy w hucie »Katarzyny«, podążyli robotnicy tam, aby pracujących nakłonić do zaprzestania pracy. Znaleźli bramę do huty otwartą. Pewna część robotników weszła na podwórze huty, druga zaś pozostała na szosie przed hutą. Zaledwie zgromadziło się kilkudziesięciu robotników na podwórzu, zamknięto żelazną bramę. W tej samej chwili wypadło z domu dyrektora Skawińskiego 9 niezbyt trzeźwych oficerów, na czele ich był sam dyrektor, w ręku z rewolwerem i inżynier niewiadomego nazwiska. Jeden z obecnych oficerów (Polak) proponował, aby przemówiono do robotników i w ten sposób nakłonić ich do opuszczenia huty. Tej propozycji jednak nie usłuchano i na znak wyskoczyło 52 żołnierzy z ukrycia. Pierwsze strzały podobno dali p. Skawiński i oficerowie. Robotnicy chcieli się spiesznym krokiem wycofać z huty, znaleźli jednak bramę zamkniętą. W zbitą więc masę robotników dano 5 salw. Po pierwszej salwie runęło kilkanaście trupów. Strzały dawano z tak bliskiego dystansu, że kule przesywając ciała robotników poprzebijały grube żelazne płyty w bramie. Słychać strzały i jęki swych kolegów zgromadzeni przed hutą robotnicy zaczęli rozbijając bramę, aby umożliwić ucieczkę znajdującym się na podwórzu robotnikom. Wtem atoli ukazało się wojsko na nasypie po drugiej stronie szosy dając także ognia w zbitą masę. W okamgnieniu nagromadziły się w bramie całe stopy trupów. Rozbestwione żołdactwo zgało bagnetami na dobitkę w leżących na ziemi rannych, nie bacząc na ich prośby i zaklinalania a wreszcie jeszcze przypuszczono szarżę dragonów wzdłuż szosy.

Nic dziwnego, że ofiar padło tak dużo, których liczby dotychczas nie skontatowano jeszcze dokładnie. Naczelnik powiatu będzińskiego telegrafował do generała gubernatora w Warszawie, że zabitych jest około 50 a rannych 200. Przed bramą, jak nam donoszą, leżało 24 trupów, po za bramą znaleziono na drugi dzień 3, jeden z nich trzymał kurczowo karabin, który w walce na życie i śmierć wyrwał z rąk klującego go żołdaka. W polu było trzech trupów a z ciężko rannych zmarło na drugi dzień 11. W szpitalach umieszczono 48 ciężko rannych. Oprócz tego wielka liczba rannych pochłowiła się po domach prywatnych.

Pomiędzy zabitymi jest także 12 letnia dziewczynka, która niosła z apteki lekarstwo dla chorej swej matki. Biedaczce przeszła kula piersi, miała jeszcze jednak tyle siły że schroniła się do rowu, gdzie zmarła. Butelkę z lekarstwem trzymała jeszcze w ręku.

Drugą dziewczynę, która niosła wodę ugodziła kula w skroń, kładąc ją na miejscu trupem. Pewna kobieta z niemowlęciem na ręku przechodziła szosę, gdy przypuścili dragoni szarżę. Matka została końskimi kopytami strasznie pokaleczona i leży w szpitalu bez nadziei utrzymania jej przy życiu, dziecku

zaś roztratowały konie czaszkę, tak że głowa była zmiążdżoną nie do poznania.

Uczeń VI klasy Malewicz wracał z korepetycyi. I jego kula przeszła. Miał jeszcze jednak tyle siły, że zawlókł się około 300 metrów i tam padł. Konającego odwieziono do rodziców, którzy w dorastającym synu pokładali wszelkie nadzieje. Kula kata moskiewskiego położyła kres niewinnemu życiu.

Abym świat nie dowiedział się o liczbie niewinnych ofiar, pozanosiło żołdactwo leżące w bramie trupy na rozkaz przełożonych do ogrodu hutniczego. Liczba ich ma wynosić 64.

Gwałty, których dopuszczono się na bezbronnnych robotnikach wołają o pomstę do nieba. Kaci moskiewscy pohulali sobie w krwi niewinnych polskich robotników, a tem smutniejsze, że znalazł się wśród nich także Polak (dyrektor huty Skawiński), który dał podobno jako jeden z pierwszych strzał w tłum robotników. To też strach przed zemstą robotników nie dawała mu spokoju, tak że zaważwał wojska dla swej ochrony, a nazajutrz pojechał pod silną eskortą na dworzec do Sosnowca, skąd udał się za granicę. Przypuszczają, że dopuszczono się tej zbrodni z dwóch przyczyn, najpierw z nienawiści, którą pała czynnictwo moskiewskie do Polaków, po drugie, chcieli mieć Moskałę pretekst, pod którym mogliby zgromadzić nad granicę pruską jak najwięcej wojska. Podobno jest układ pomiędzy Moskałami i Niemcami, według którego nie wolno Moskałom przekroczyć wyznaczonej liczby wojska w rejonie pogranicznym.

Niech będzie jaki bądź powód, to jest pewne, Moskale dopuścili się tak haniebnej zbrodni, że wszystkie narody cywilizowane muszą ich potępić, a w sercach katowanych robotników musiała wzbudzić nienawiść i chęć zemsty. taka nienawiść do ich gnębicieli, że zaprzysięgli im okrutną zemstę.

O masowym mordowaniu robotników przez wojsko w Skarżysku, w gubernii radomskiej, otrzymał »Czas« od swojego warszawskiego korespondenta następujące szczegóły:

W ubiegłą sobotę zebrali się około 500 robotników przed fabryką Witwickiego i z właścicielem prowadzili pertraktacje. Odpowiedź p. Witwickiego została przez robotników wcale przychylnie przyjęta.

Z fabryki p. Witwickiego udali się strajkujący do fabryki Kiszyna, położonej koło stacyi kolejowej. Chcąc się tam dostać, musieli przejść przez plant kolejowy, koło stacyi towarowej. Widząc jednak żołnierzy, obesłzi stację o wiorst i czystem polem mieli zamiar dostać się na drugą stronę. Tymczasem zaczęło się zbliżać wojsko. Spozstrzegłszy to, robotnicy wysłali do kapitana Zabielly parlamentarza z tem, aby im pozwolono przejść w spokoju na drugą stronę. Kapitan strzelił do niego z rewolweru. Na odgłos strzału i trąbki wojskowej strajkujący zaczęli rozbiegać się w pośpiechu. Znajdowali się wówczas od żołnierzy o jakie 400 kroków. Tymczasem żołnierze podbiegli jeszcze paręset kroków bliżej i oparli lufy karabinów na płotach, zaczęli strzelać do rozbiegającego się tłumy. Dano 6 salw, 24 padło na miejscu zabitych, 44 otrzymało rany. Wszyscy prawie ranni w plecy i w głowy z tyłu. Wojsko wróciło na stację, a kapitan Za-

bielko wysłał do gubernatora depeszę: „Tłum następował, 1200 ludzi, szczęśliwie rozproszeni. Ludziom, którzy chcieli zająć się pogrzebem, oznajmił naczelnik powiatu, Katin, że pogrzeb mają odbywać się pojedynczo, a więcej nad 5 ludzi przy trumnie iść nie może, w przeciwnym bowiem razie wojsko ma rozkaz strzelać. Po 4 godzinnych pertraktacjach pozwolono zebrać się w kościele we wsi Skarżysko, przyczem pobożni mają się zbierać, idąc nie więcej jak po trzech razem.

Nazajutrz zrana, Katin, który udał się był do Końskich, wracał do Skarżyska koleją. Na przystanku, jak zwykle, było przy nadejściu pociągu, kilku urzędników i robotników. Pociąg zjechał. Po chwili postój wyskoczył Katin z wagonu, krzając:

— Rozchodźcie się! Rozchodźcie!

Obecni w przerażeniu, pamiętni wczorajszych salw, rzucili się do wyjścia. Nim się obejrzeli, wyskoczył z wagonu 8 żołnierzy, którzy na rozkaz Katina przyklekli i zmierzli się do uciekających. Na szczęście, było tam wszystkich 23 osób, tak, że zdołali się rozbiec, nim padły strzały. Po chwili pociąg ruszył dalej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 10 lutego.

W parlamencie niemieckim obradowano w piątek dalej nad siedmiu traktatami handlowymi. Trybuna dla publiczności nie były już zapełnione, a i posłów było znacznie mniej niż dnia poprzedniego. Pierwszy przemawiał półtorej godziny wolnokonserwatysta Gamp za traktatami. Poseł Gothein z wolnomyślnego zjednoczenia zwalczał kancleżkę, który właśnie podczas tej mowy wszedł do sali obrad. Na tę 2 godziny trwającą mowę hr. Bülow nie odpowiedział, ale wyręczył go znowu hr. Posadowski.

W sobotę toczyć się będą dalsze obrady.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 10 lutego.

Izba poselska sejmu pruskiego zatwierdziła w piątek ordynaryum etatu administracji handlowej i procedurowej. Wolnomyślni polecali rządowi, aby zatrudniano więcej kobiet jako inspektorów fabrycznych w tych gałęziach przemysłu, w których przeważnie pracują kobiety.

Poseł dr. Antoni Chłapowski żalił

Klemens Junosza.

Babska dusza.

Szkło wlejski.

Szary był dzień jesienny. Chmury zakryły słońce, po szybach karczemki w Zarzańcu laziły muchy jakby senne... Jankiel Aksamitny, tej karczemki dzierżawca, drzemał, i dwaj chłopcy, co przy stole nad prózną już kwartą siedzieli, ziewali co chwila.

Wielki biały kot na kominie spał jak zabity, a nawet wróble na dachu nastroszyły piórka i siedziały osowiale całkiem i drzemka.

— Ja wam powiadam, kumie Janie — odezwał się nawpół pijany chłop, ziewając — że Bóg miłosierny duszę lekką w człowieku osadził...

— Ale...

— Siedzi ona, chudzina, ta dusza nasza nieśmiertelna, niby piórko we ptaku, ale choćby i ten listek na drzewinie; przyjdzie wiaterek, dmuchnie i już jej niema.

— Nieprawdę powiadacie, kumie Pietrze; dusza jest na moc we człowieku osadzona... i ciężko ją wyrwać...

— Wy swoje, a ja swoje: i ja mam rację... bo żeby, na to mówiący, była dusza drewniana, toby ją kołeczkiem przebił, albo żeby była żelazna, toby ją na szubkę i na miterkę przykręcił; ale że ona ni taka nie siaka, ale z ducha jest, to jakże ją przymocować?

— Bóg Najwyższy to obmyślił, a my głupi ludzie nie dojdziemy...

— Zawdy nie na moc...

— Spytajcie się Jankla... Hej Janklu, Janklu, słuchajcie-no!

się, że w szkołach uzupełniających język polski nie bywa wcale uwzględniany i że uczniów katolickich w tychże szkołach zmusza się do uczęszczania na naukę w święta katolickie.

Komisarz rządowy odpowiedział posłowi naszemu, że według ogólnie przyjętej zasady wolno uczniom każdego wyznania opuścić naukę w dni świąteczne.

W sobotę na porządku dziennym dalszy ciąg obrad piątkowych i etat administracji kopalń, hut i salin.

Polska.

Zabór pruski.

O język polski.

Wiec, na którym poseł p. Brejski miał przemawiać, został swego czasu dla tego przez policję rozwiązany, że obrady miały się w polskim języku odbywać. Zażalenie p. Brejskiego prezes rejencyjny odrzucił, ponieważ nad drzwiami sali nie było napisu „wyjście”. Poseł Brejski podał skargę do sądu administracyjnego, który rozporządzenie policyjne zniósł bez podania powodów, orzekając, że poddanym pruskim na mocy konstytucji zebrania są dozwolone w zamkniętych lokalach. Jeżeli policja myśli, że na mocy prawa dozoru zebrań może odbycia ich zakazać, ponieważ używa się obcego (tutaj polskiego — Red.) języka, to podporządkowuje ona w tym razie prawo zebrań prawu dozoru. Prawo zebrań nie zawiera żadnych ograniczeń co do języka, jakkolwiek reguluje rzecz samą. Nie można zatem przypuszczać, aby prawodawca miał na myśli, że tylko niemieckim językiem się posługiwać wolno. Jestto zrozumiałe, że na publicznych zebraniach ludowych używa się tylko języka ojczystego, który wymianę zdań najwięcej ułatwia.

Hakatystom pewnie wyrok ten podobać się nie będzie i dla tego starają się o nowe „prawo” o zebraniach, według którego na zebraniach ma być dozwolony tylko język niemiecki. Minister Hammerstein już takie prawo urzędowo zapowiedział.

Skutki nowej ustawy osadniczej.

Z Bydgoskiego piszą do „Dziennika Kujawskiego”: Jakie są skutki nowej ustawy osadniczej, widać z tego, że ludziom, którzy ponabylali parcele z posiadłości posiadziela Reese z Lucimia, nie uzyskali konsensu na budowę budynków, chociaż ludzie ci pozwolili sobie już materyał do budowy. — Nadmienić tu wypada, że rząd zezwolił bu-

dować wszystko oprócz domów mieszkalnych. Polacy, którzy kupili tamże parcele, mieliby się obowiązać płacić podatki na luterski zbor, do którego Lucim należy. Wtedy otrzymaliby oni konsensa na budowę domów, ponieważ parcele te pochodzą od Niemca. Powiedzieć można, iż właściwie okolica Koronowa miałaby się stać czysto niemiecką. Zatem czuwajmy, brońmy i nie upadajmy na duchu.

W sprawie opieki duchownej.

O stosunkach w Landsbergu nad Wartą piszą do „Wielkopolanina” między innymi:

Mieszka tu od wielu lat dużo Polaków, a pół roku temu przybyło wielu Włochów i Węgrów, jest ich około 300. Węgrzy o kościół nie dbają, lecz Włosi mają swoje nabożeństwo w niedzielę od 11—12, a zjeżdża co czwartą niedzielę ksiądz po włosku mówiący. Ksiądz wygłasza kazanie po włosku, a dziewczęta śpiewają pieśni swoim językiem, i tego nikt nie zakazuje.

Dziękam tutejszy tak się wyraził: „Wenn ich die Polaken sehe, habe ich genug. — Mówi, że mu zaraz za śluby i chrzty nie płacą.

Miał tu przybyć do nas ks. Polak, więc była wśród nas wielka radość, lecz Niemcy się dowiedzieli, że ten ksiądz to „stockpole”, więc sprawę zepsuli i przybył Niemiec. Jest dużo polskich robotników po wsiach i po fabrykach, jest też lekarz i sędzia z polskimi nazwiskami, ale chcą, aby nie wiedzieli, że mówią po polsku.

W święta Niemiec-katolik do kościoła nie przyjdzie, tylko żona, bo chłop pracuje — tylko polski chłop zapełnia kościół. Mimo to czytają ewangelię po niemiecku. Gdyśmy wyszli z kościoła, było wielu listowych, a najwięcej zajętych przy kolei, żony ich płakały, że nie usłyszą w kościele polskiego słowa Bożego.

Zabór rosyjski.

Z Warszawy.

W czasach obecnego zamętu, gdy rząd rosyjski tak uginą się pod brzemieniem kłopotów i klęsk, zdumiewać musi zjadłość, z jaką ma czas i odwagę ścierać język polski w Warszawie. Oto wczorajsze ogłoszenie oberpolicmajstra: „Zauważyłem, że w oknach magazynów wywieszane są ogłoszenia wyłącznie w języku polskim i że wiele zakładów przemysłowych i handlowych zaopatruje swoje wyroby w etykiety jedynie w języku polskim. Z tego powodu polecam komisarzom cyrkulowym, ażeby przedsięwzięli środki ku niedopuszczeniu podobnych odstępstw od ustanowionego

— Ja was proszę — odezwał się Jankiel — nie gadajcie głupstwa; jesteście grubi ludzie, a na duszach tyle się znacie, co kura na pieprzu. Co wam do żydowskiej duszy? Czy ona mocna czy słaba, wy za to nie będziecie płacili ani jednego grosza. Mówicie, że wolno wam gadać, o czym chcecie, to prawda, ale jaki macie z tego pożytek? Mocno siedzi, słabo siedzi... niech siedzi, jak chce! Wy patrzcie, żeby w waszych bronach mocno żeby siedziały, to jest gospodarski interes, a nie dusza...

Przekonał się Jankiel wszakże, że jego wymowa tym razem nie zdała się na nie — chłopcy ani myśleli zmienić przedmiotu rozmowy. Jankiel oparł się plecami o beczkę i udawał śpiącego.

— Łońskiego roku — mówił Jan — nakazali nam za szarwankę reparować groblę na Zamłynie. Woda ją całkiem przerwała. Woziliśmy faszynę z lasu, jak zwyczajnie w drabinach, i dworcy farnale też wozili. Jeden farnal, Antoni Wierzgaj, znacie go pewnie?...

— A dyć znam.

— Nakładał i on też, a potem na wóz wlał i udeptywał nogami owe gałęzie, żeby więcej nabrać, a taki dowcipny był, jeszcze sobie przyspiewywał. Juści chłopisko młody, zdrowy, czemu nie miał przyspiewywać... Tymczasem konie nagle ruszyły, ów Antek posłignął się, padł i ledwie zdążył krzyknąć „Jezus, Marya” — zaraz omdlał... Het się nadział na łuszną brzuchem i tak zawisnął... przebiła go, jak, nie przymierzając, wieprzaka... Może nie prawda?

— Juści prawda, i ja o tem słyszałem.

porządku co do wywieszania ogłoszeń i druku etykiet, a w razie niewykonania zadań policji pociągali winnych do odpowiedzialności sądowej. Oprócz tego komisarze powinni mieć dozór nad poprawnością napisów rosyjskich na wystawach, w panoramach i w innych miejscach, dostępnych dla publiczności. Upraszam pp. pomocników moich i sztaboficerów do szczególnych zleceń, aby pilnowali wykonywania tych poleceń i donosili mi o zauważonych odstępstwach. Wiadomość tę przede wszystkim powinni wziąć pod rozwagę redaktorowie pism czeskich.

W gmachu dyrekcji kolei warszawsko-wiedeńskiej odbył się w dniu 7-go bm. zjazd i posiedzenie kilkuset delegatów urzędników ze wszystkich oddziałów i stacyi. Delegaci obradowali otoczeni wojskiem. Uchwalili szereg żądań, dotyczących głównie zamiany dotychczasowej kasy emerytalnej na kasę przezorności i polepszenia plac i czasu służby. Petycję wręczono dyrektorowi Łapczyńskiemu, który obiecał poprzeć żądania urzędników. Jako ostateczny termin spełnienia żądań urzędnicy postawili 1 marca b. r.

Wiadomości ze świata.

Rozdział między Kościołem a Francją.

Projekt ustawy o rozdziale między Kościołem a państwem, wygotowany wczoraj wieczorem przez gabinet Rouviera w dłuższej konferencji i mający dziś przedłożyć się w Izbie, będzie w prasie opublikowany dopiero po przedstawieniu go na publicznym posiedzeniu. Projekt podobny jest projektowi socjalisty Brianda, przyjętemu przez komisję i pochwalonemu przez Combesa. Znamiennym jest szczegół, że tym razem podpisali projekt Louet, Delcassé, Rouvier, minister oświaty Bienvenn-Martin i minister spraw wewnętrznych Etienne. Combes natomiast swego czasu nie zdołał, jak się zdaje, uzyskać podpisów Loubeta, Delcasségo i Rouviera, sam więc podpisał projekt.

W kołach parlamentarnych opowiadają, że wypracowany przez ministra oświaty projekt o rozdziale między Kościołem a państwem różni się od projektu Combesa mianowicie tem, że stowarzyszenia wyznaniowe są uważane za związki, które się rozszerzają na departamenty, i stowarzyszenie w jednym departamencie może dopomagać stowarzyszeniu w innym.

W izbie deputowanych przedłożył minister oświaty Bienvenu-Martin przy

— Wyście słyszeli, a ja patrzyłem oczami moimi... ratowałem go... Zdejmijmy go z łuszn i ranę zapchali świeżą ziemią, liśćmi i mchem, zapakowaliśmy jak się patrzy, żeby wnetrności nie pogubił i żeby krew z niego nie uszła...

— Jankiel już dłużej wytrzymać nie mógł. Zerwał się z miejsca i wybiegł na środek karczmy.

— Co wam dziś do głowy przystąpiło? — zawołał — co wy za gadanie dziś macie? Pfe! Ja słuchać tego nie mogę; mnie koło serca zaraz boli, zdaje mi się zaraz, że, broń Boże, sam jestem przebity.

— O, delikatny!

— Ja was proszę, idźcie wy sobie z waszem gadaniem przed karczmę! Ciepło na dworze, możecie usiąść na łamieniach i pleść, co wam się podoba. Ja mam, Bogu dzięki, żonę i dzieci, mnie zdrowie potrzebne; ja wcale nie chcę mieć mgłości.

— A to niech Jankiel sam idzie.

— Pójdę, i owszem, wolę pójść, niż takich rzeczy słuchać...

— Bestya żyd — mruknął Jan po wyjściu Jankla i dalej rzecz swoją prowadził. — Myśleliśmy — mówił że z onego Antka nic nie będzie, tak się szkaradnie przebił. Doktora do niego przywieźli... mech i liście z rany wyjmowali, zszywali, smarowali i wyzdrowiał chłop całkowicie i jest farnalem. jak i był, i śpiewa przy robocie. Dola tego mówię właśnie, że dusza w człowieku mocno siedzi, twardo, że jest już tak przez wolę Boską ugruntowana, że nie łatwo się odrywa...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

